



Tłumacz: [wiolcia29105](#)

Korekta: [Isiorek](#)

Rozdział III

Annaleigh odwróciła się do Michele z przyjaznym uśmiechem.

- Chcesz zwiedzić dom zanim zaprowadzę cię do pokoju?

- Oczywiście, dzięki. - Michele przeszła z Annaleigh do przeciwnego korytarza, który został ozdobiony gobelinami oświetlanymi świecznikami.

- Nie wiem czy zauważyłaś, ale meble w salonie składają się w całości z reprodukcji sztuki Trianon w Wersalu Petit. - Annaleigh ogłosiła z dumą.

- Podobnie jak niektóre najlepsze pozłacane domy Age, rezydencja Windsor zbudowana została podobnie jak włoski pałac i urządzony jak francuski zamek rokokowy.

- Wow. - Michele potrząsnęła głową mając trudności z zarejestrowaniem, że to wszystko jest prawdziwe. Pierwsze drzwi otworzone przez Annaleigh doprowadziły do pastelowo – niebieskiego pokoju ze złożonymi sztukateriami. Jadalniany, mahoniowy zestaw stał na środku sali.

- To jest pokój poranny.

- Poważnie? Ten pokój jest zaledwie tylko na rano? - Michele zapytała z niedowierzaniem.

Annaleigh zachichotała.

- Niezupełnie. Oczywiście Windsorowie zawsze jedzą śniadanie w tym pokoju, ale ta sala używana jest także na lunch, herbatę oraz dorywczych spotkań w ciągu dnia.

Stanowczo nie ma nic codziennego w tym miejscu, Michele myślała, gdy szła z Annaleigh do następnego pokoju; biblioteki z orzechowymi boazeriami. Na widok tej świątyni książek, poczuła

przebłysk uśmiechu grającego na jej twarzy po raz pierwszy od tygodni. Zaczęła wędrować przez pokój, skanując niektóre tytuły oprawionych w skórę tomów. Wzdłuż sufitu, ponad wysokimi regałami malowały się freski aniołów a żyrandole Baccarat błyszcząły nad nimi. Ściany i biurka były w odcieniu głębokiego mahoni, pluszowe, ciemne, skórzane fotele rozsiane były po całym pokoju. Wszystko było idealnie dopasowane do siebie.

- Chodź, pokażę ci salę balową. To moje ulubione miejsce w całym domu. - Powiedziała Annaleigh podekscytowana.

Gdy weszły do sali balowej, kłujące uczucie w Michele rosło w siłę, ale przytuliła do piersi ramiona pokryte gęsią skórka. Odeszła od Annaleigh, wędrując powoli po sali. Była jak z powieści Edith Wharton, z romantycznym wystrojem o odcieniu kości słoniowej, tanecznie lśniąca podłoga, kryształowymi żyrandolami i rzymskimi kolumnami. Fortepian firmy Steinway stał na jednym końcu pomieszczenia z połączonym balkonem powyżej.

- Najbardziej honorowi goście zasiadają w półkolu na balkonie i obserwują tancerzy. - Annaleigh powiedziała rozmarzona. - Czy to nie jest niesamowite?

Michele nie odpowiedziała i Annaleigh zauważyła jej dziwne zachowanie.

- Co ci jest, kochanie?

- To tylko... - Michele przełknęła ślinę. - Ciągle mam uczucie, jak bym już tu była wcześniej. Ale wiem, że to niemożliwe.

- To dziwne. Może widziałaś salę balową w jakimś filmie? - Annaleigh dumiała.

- Być może. - Ale Michele wiedziała, że to nie to.

Annaleigh doprowadziła Michele do końca sali balowej a następnie do Sali bilardowej. Wyglądała męsko i zagranicznie; ściany pokryte kolorowymi kafelkami Maroka i pułapu szklanej kopuły.

- W tym miejscu ludzie palą cygara i grają w bilard podczas imprez.
- Annaleigh powiedziała, wskazując na duży stół bilardowy w centrum pomieszczenia.

- Dużo osób jest tutaj przyjmowanych? - Michele zapytała.

- No cóż... nie. - Annaleigh odpowiedziała z żalem, wyprowadzając ją z pokoju. - Nie w ciągu ostatnich dziesięciu lat, które spędziłam tutaj. Ale kiedyś Windsorowie znani w swoim społeczeństwie mieli wielu gości.
- urwała, gdy dotarły do zadaszzonego dziedzińca z widokiem na tył ogrodu.

- Teraz są to rośliny twojej babci, piękne kwiaty i palmy.

Michele pokręciła głową w zamyśleniu.

- To miejsce... wygląda nierealnie. - Wypaliła. - Tak jakby nie należało do współczesnego świata. Wydaje się być prawie... zaczarowane. Wiesz, co mam na myśli?

- Wiem, co masz na myśli. To wszystko dzieje się tutaj. Czasami można niemal dostrzec duchy z przeszłości Windsorów, gdy idziesz korytarzem.

Michele stanęła jak wryta, myśląc o swojej mamie.

- Naprawdę?

Annaleigh skrzywiła się.

- Och Michele, przykro mi. To było nietaktowne. To tylko oznaczało... no cóż, że nie tak wiele historii miałam na myśli.

Michele spuściła wzrok.

- W porządku. Wiem.

- W każdym razie... - Annaleigh kontynuowała nerwowo. – Chciałam pokazać ci jadalnię, ale ponieważ będziesz tam za godzinę jadła kolację, więc jestem pewna, że jesteś ciekawa swojego pokoju.

Michele kiwnęła głową i weszła za Annaleigh na wielkie schody. Zatrzymały się na drugim półpiętrze, jak to nazwała Annaleigh, aby Michele mogła spojrzeć na studium Waltera i salon Dorothy, które były na przeciwległych końcach. Michele zadrżała, gdy weszła do salonu, zdając sobie sprawę, że jest to ten pokój, który pamiętała. To stąd Marion się żegnała.

Na górze, marmurowe ściany były lekko różowe, pasujące do czerwonych dywanów korytarzy. Reling graniczący z trzecim piętrem pozwalał przechylić się i spojrzeć na potężne schody i Grand Hall poniżej.

- To jest specjalne pomieszczenie. - Annaleigh powiedziała z dziewczęcym entuzjazmem, gdy podprowadziła Michele do francuskich, podwójnych drzwi. - Większość z córek Windsor miały ten pokój, kiedy dorastały, z początków 1900 roku do ostatniej... Marion. – Annaleigh otworzyła drzwi i Michele zaczerpnęła w nim oddech.

Pokój był beżowy, z białymi, zabytkowymi, francuskimi meblami, które wyglądały bardziej odpowiednio dla Trybunału Wersalskiego niż dla nastoletniej dziewczyny. Wspaniałe łóżko było ustawione na podeście, z opracowanym, rzeźbionym zagłówkiem i śnieżnobiałymi zasłonami łóżka. Kwiatowy dywan Aubusson dopełniał dzieło. Był nawet duży kominek z szarymi i białymi świecznikami. Złoty zegar kominkowy i duże lustro znajdowało się na szczycie kominka.

- To tak jakby cofnąć się w czasie. - Michele wymamrotała, palcami przeczesując liliowe zasłony na wysokich oknach. - Do czasów, w których nikt nie nosił dzinsów.

Zaczęła wędrować po pokoju, zatrzymując się przy delikatnym, mahoniowym biurku. Stała jak wryta, dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa na widok wyposażenia na biurku: szczoteczki chińskie, lusterka i butelki perfum, wszystko opatrzone monogramem MW.

- To... było mojej mamy? - Michele zapytała prawie szeptem.

Annaleigh skinęła głową.

- Twoi dziadkowie zawsze trzymali ten pokój tak, aby wyglądał jakby tutaj żyła - urwała. - Czy to wszystko prawda?

- Oczywiście. - Michele mruknęła podnosząc lusterko matki. Nie było nic pocieszającego w otoczeniu rzeczy matki, zupełnie jakby Marion mogła wejść w każdej chwili tymi drzwiami i żądać ich zwrotu. Ale równie trudno można było wyobrazić sobie artystyczne życie jej matki w tej sypialni księżniczki. Michele czuła, że dziedziczka Marion Windsor była zupełnie inną osobą niż Marion Windsor – jej mama.

- To jest jedyny pokój w tym apartamencie, który posiada wszystkie swoje pierwotne wyposażenie. - Annaleigh kontynuowała. – Twoi dziadkowie prosili, aby zapytać czy dodać kilka nowoczesnych udogodnień do twoich sąsiednich pokoi. Mam nadzieję, że to zatwierdzisz.

- Moich pokoi? - Michele powtórzyła zdezorientowana. Wtedy zauważyła pojedyncze drzwi z każdej strony pokoju. Annaleigh gestem zawołała Michele. Pierwsze drzwi prowadziły do ogromnej sali, która zaopatrzona była w ledwo mieszczące się ubrania i marmurową łazienkę. Drzwi naprzeciwko prowadziły do przestronnego salonu, który wyposażony był w antyczny regał wypełniony znanymi książkami takimi jak Harry Potter i tomy Jane Austin a także telewizor z płaskim ekranem i odtwarzacz DVD z nowoczesnym nagłośnieniem. W rogu pokoju stał

okrągły, dębowy stół z ustawionym miejscem dla jednej osoby i pasującym krzesłem.

- Dlaczego mam zestaw jadalniany w swoim pokoju? – Michele zapytała.

- Na posiłki, oczywiście. Będziemy przysyłać koszyk gastronomiczny w czasie posiłków i każdego ranka. Słuchaj, TV przechyla się do wyboru, bez względu na kąt, więc można wygodnie oglądać z strony stołu. - Annaleigh promieniała ale jej uśmiech zniknął widząc zdziwiony wyraz Michele.

- Więc mówisz, że moi dziadkowie chcą jeść wszystkie posiłki w spokoju? Po co?

- Och, proszę mnie źle nie zrozumieć. - Annaleigh powiedziała z niepokojem. - Chce tylko powiedzieć, że dziadkowie jedzą o różnych godzinach, często pomijając obiady więc pomyśleliśmy, że tak będzie najlepiej. Będziesz jadła posiłki w regularnych odstępach czasu.

- W porządku, tak myślę. Cóż... - Michele mruknęła. Wygląda na to, że będę jeszcze bardziej samotna w tym gigantycznym domu. Spojrzała na portrety zdobiące ściany pokoju, które przedstawiały różne młode kobiety.

Michele popatrzyła na jeden z portretów i poczuła szok uznania.

- Hej to moja prababcia, piosenkarka Lily Windsor! – Michele krzyknęła. - Ale wygląda jakoś inaczej z tymi włosami.

- No tak, ponieważ na tym obrazie ma szesnaście lat. – Annaleigh wyjaśniła. - To było w 1925r. - Czas oklapniętych fryzur.

Michele spojrzała na portret. Jej prababka spoglądała ekscytująco ponad swoje szesnaście lat, z krótkimi impertynenckimi włosami, oczami prawie czarnymi i sukienką z cekinami podkreślającą jej figurę. Pomimo,

że Marion ledwo udawało się odtworzyć wszystkie nuty, Michele lubiła słuchać jej śpiewu podobnego do Lily. I Lily była jedyną z Windsorów o której Marion mówiła z dumą. Umarła na początku lat osiemdziesiątych, kiedy Marion miała piętnaście lat ale były sobie bardzo bliskie przez całe dzieciństwo Marion.

Michele zwróciła się do następnego malunku – dziewczyny, która nie mogła już bardziej różnić się od Lily. Podczas gdy Lily miała na sobie pełny makijaż i była pewna siebie to ta dziewczyna miała go świeżo usunięty z twarzy i nieśmiałą postawę. Ubrana była w staromodną suknię balową, takie jak te noszone przez animowane księżniczki Disneya z ozdobionymi w klejnoty szpilki a włosy tworzyły czerwone chmury na szczycie głowy.

- Kto to jest? - Michele zapytała.

- To twoja pra pra ciotka Clara. Była rzeczywiście jedyną Windsor, która została przyjęta do rodziny przez pana Georga Windsora. – Annaleigh powiedziała. - Miała niezwykły pokój w tym apartamencie gdy dorastała a ten portret został namalowany z okazji jej debiutu w społeczeństwie w 1910 roku. Była wtedy w twoim wieku. - Oczy Annaleigh zabłyszczały. - Czy wiesz, że w tamtych czasach najbogatsze amerykańskie dziewczęta często były w małżeństwie z brytyjskimi rodzinami królewskimi? Więc Clara, młodsza siostra Frances, stała się księżną Westminster! W rzeczywistości to, moja droga, była zarówno księżną i hrabiną. – Michele gapiała się na Annaleigh.

- Jezu, tej rodziny nie da się powstrzymać przed niczym.

Kolejny portret dziewczyny, która wyglądała bardziej dostępnie: uśmiechnięta, ciemnowłosa nastolatka miała na sobie pałąk pereł i elegancką granatową sukienkę z krótkim rękawem.

- Kim ona jest? - Michele zastanawiała się.

- To twoja ciotka Stella w 1942 roku. Podobnie jak inne portrety, ten też był malowany za debiut w społeczeństwie kiedy były nastolatkami które żyły w tych pomieszczeniach. - Annaleigh powiedziała.

- Czekał, więc wszystkie dziewczyny z portretów mieszkały w tej Sali przede mną? - Michele wyjaśniła.

Annaleigh skinęła głową.

- Tak więc... gdzie jest moja mama? - Michele nagle zabrakło tchu. Annaleigh w milczeniu wskazała na róg na przeciwległą ścianę i Michele podbiegła do niej. Mama żyła na tym obrazie w taki sposób w jaki Michele nigdy nie widziała jej na żadnej fotografii. Jej oczy pełne były blasku i radości a jej usta były rozciągnięte w ogromnym uśmiechu jakby malarz dzielił z nią jakiś żart. Jej normalne proste włosy były zakręcone i miała na sobie jasną sukienkę. Szyja była delikatna i ozdobił ją naszyjnik ze złotym motylem. To było wspaniałe ale zanizone. *Nie tak jak mama.* Michele pomyślała.

- Tak trudno sobie to wyobrazić, że mama siedzi do portretu. - Powiedziała Michele i poczuła bryłę w gardle. Pomyślała, że Marion wygląda najszcześliwiej ze wszystkich dziewcząt Windsor a został jej rozpatrzony taki tragiczny los. Łzy napłynęły do oczu Michele jak patrzyła na portret. Musiała patrzeć na niego długo bo gdy w końcu oderwała się od niego zobaczyła, że Annaleigh zostawiła ją w spokoju.

Tuż przed siódmą trzydzieści Annaleigh przybyła do drzwi sypialni Michele aby zaprowadzić ją do jadalni. Michele poczuła mdłości w żołądku gdy zastanawiała się jak będzie przebiegać rozmowa z dziadkami. Była prawie onieśmielona na widok jadalni w weneckim stylu. Wzniosłe, wysokie, alabastrowe kolumny otaczały pokój a dwa żyrandole Baccarat błyszczały nad rzeźbioną nad dębową jadalnią. Krzesła zostały wykonane z ciężkiego brązu, obite czerwonym aksamitem pasującym do szkarłatu zasłon okna i wzniosłych marmurowych ścian.

- Michele, jak miło cię widzieć. - Dorothy uśmiechnęła się. Ona i Walter już siedzieli a Michele opadła na krzesło stojące przed nimi. Niemal natychmiast pokojówki, służące i kuchnia okrążyły stół służąc pierwszym daniem sałatkowym. Michele przyglądała się z poczuciem winy. Ona i Marion zawsze gotowały i serwowały własne posiłki w domu.

- Czy mogę w czymś pomóc? - Michele zapytała. Służąca spojrzała na nią zaskoczona, prawie rozsypana sałatka była ułożona na jej talerzu gdy Dorothy wydała dźwięk gdzieś pomiędzy kaszlem i westchnieniem. Gdy tylko dziewczyna wyjechała do kuchni, jej policzki płonęły. Walter delikatnie ją zbeształ.

- Droga Michele nie powinnaś mówić takich rzeczy do pracowników. To nie jest właściwe.

Michele spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ale... to jest XXI wiek. - wypaliła.

- Oczywiście.- Dorothy szybko wtrąciła. - Ale ponieważ ich zadaniem jest służyć podczas oferty pomocy to, to sprawia że czują wstyd, jakby nie robili swojego zadania.

Michele dała dziadkom ostrożny wygląd. Coś wydawało jej się bardzo złego w świecie, w którym oferując pomoc "pracownikom" otrzymywało się burę.

- Więc teraz... - Walter powiedział bardzo pogodnie wyraźnie pragnąc rozładować wszelkie napięcia. - Co myślisz o twoim nowym domu?

- To niesamowite, wszystko jak z bajki. Ale nie mogę myśleć o tym jak o domu gdy jest tak inny od wszystkiego. Nie jestem przyzwyczajona.

- Michele powiedziała szczerze. - To znaczy, jest to prawie niemożliwe do wyobrażenia sobie że mama tutaj dorastała. Ona nie była w moich wyobrażeniach dziedziczką, była po prostu... mamą. Myślę, że nie pasowała tutaj, ale tak dobrze wygląda na portrecie w moim pokoju.

- Była bardzo zadowolona. - Dorothy powiedziała uważnie. - Gdyby nie... - Urwała na spojrzenie Waltera a potem odzyskała siebie. - W każdym razie, moja droga patrzysz zdecydowanie zbyt płytko. Spróbuj coś zjeść.

Michele zmarszczyła brwi zaskoczona nagłą zmianą tonu Dorothy. Po kilku chwilach milczenia, podczas gdy jej dziadkowie jedli a Michele utkwiała wzrok w podłodze Walter odchrząknął.

- Dorothy jesteśmy jutro umówieni na spotkanie Goulds przed lub po Carnegie Hall, tak?

W trakcie rozmowy, która kierowała się daleko od Marion i zwróciła się w stronę niektórych koncertów jej dziadków kolejnej nocy, Michele czuła, że zaczyna się nagrzewać ze złości. Co było w tych ludziach z czystym snobizmem i całkowitą niezdolnością do normalnego komunikowania się z nią?

Michele mieszała sałatki wokół płyty swoim widelcem wściekając się w milczeniu. Wiedziała, co jej babcia chciała na ten temat powiedzieć. Że jej mama nadal mogła być szczęśliwa gdyby nie została z ojcem Michele. Przyszło jej do głowy, że dziadkowie, którzy chcąc jej mamę nigdy nie spotkali Henryego Irvinga i życzyli aby Michele nigdy się nie narodziła. Nagle usłyszała Waltera, który wypowiada jej imię.

- Michele, nic nie jesz. Co się stało?

Michele poczuła jak coś w niej się przestawia. Upuściła widelec, który spadł na jej talerz z trzaskiem.

- Co się stało? Jak można oczekiwać, że będę jeść. Moja matka nie żyje. Ale tak na prawdę was to nie obchodzi. Wysłaliście mojego tatę dalej, mimo że wiedzieliście, że to złamie serce mojej mamie. Nawet nie pojawiliście się na pogrzebie mamy! A ponieważ nienawidzę mojego ojca tak bardzo, to nawet nie wiem jak mam tutaj żyć. - Michele wstrzymała w połowie tyrady na złapanie oddechu i zatrzymała się na chwilę na wyrazie twarzy dziadków. Oboje wyglądali jakby ich ktoś uderzył.

- Jesteś całkowicie w błędzie. - Powiedział Walter swoim grobowym głosem. - Tak, zrobiliśmy luki w wyroku gdy zaoferowaliśmy Henryemu zapłatę za odejście ale nigdy nie wyobrazisz sobie smutku i paniki jaką czuliśmy po odkryciu, że nasze jedyne dziecko uciekło z domu. Poza tym że nie poszła z nim. Do tego dnia wciąż nie rozumiemy co się stało z Henrym. Ale chciałem powiedzieć tylko to, że twoja babcia została przedstawiona jako czarny charakter bo są rzeczy o Henrym Irvingu, których nie wiesz i których nikt by nie...

- Walter! - Dorothy przerwała ostro.

Michele się w nich wpatrywała. Twarz Waltera była czerwona a Dorothy wyglądała... strasznie. Co się dzieje w tym świecie?

- Co masz na myśli? - Michele czuła jak jej serce się ożywiło. – Co wiesz o moim ojcu?

Walter odchrząknął.

- Ja tylko mówię, że nigdy nie był osobą za jaką uważała go Marion. Spodziewał się tylko milionów Windsorów i później zdał sobie sprawę, że nie zobaczy żadnych. - Michele wzdrygnęła się na jego słowa. Dorotha otworzyła usta jakby chciała zatrzymać Waltera ale on nadal kontynuował.

- Dołożyliśmy wszelkich starań aby wznowić stosunki z Marion i być w twoim życiu. Ale ona nie podejmowała naszych prób, a wszystkie listy i kartki pocztowe, które wysyłaliśmy do ciebie wracały bez otwierania. Ona złamała nasze serca dawno temu. I oczywiście bylibyśmy na pogrzebie, gdybyśmy dowiedzieli się wcześniej. Nie słyszałem o wypadku lub pogrzebie do tego tygodnia gdy wiadomość ukazała się w "Times". – po sięgnął rękę Dorothy. Jej twarz była tak samo popielata jak jego.

Michele była stratna w słowach. Czy Walter mówił prawdę? Nie mogła uwierzyć w to, że jej matka tak źle myślała o swoich rodzicach. Nie wiedziała co myśleć i w co wierzyć.

- Dlaczego mama wyznaczyła was jako moich opiekunów? - Spytała.
- To nie ma żadnego sensu.

Dorothy uśmiechnęła się smutno.

- My wciąż zadajemy sobie te same pytania. Jest to tylko nieco kawałek srebrnej poszewki od lat. To pokazuje, że musimy zrobić to co chciała Marion, prawda?

- Ja... Chyba tak. - Michele powiedziała niezręcznie.

- Wiemy, jak bolesna musi być dla ciebie ta sytuacja. – Powiedział Walter a jego głos złagodniał. - Ale mamy nadzieję, że uda ci się znaleźć

szczęście tu, w Nowym Yorku. A teraz, co ty na to abyśmy postarali się zapomnieć o tej rozmowie i zacząć od początku?

Michele kiwnęła niespokojnie. Ale gdy patrzyła na tych obcych przed nią, w tym nieprzyzwoicie pięknym pokoju czuła jak nadciąga nowa fala smutku za starym domem i mamą.

- Nie czuję się dobrze. - Powiedziała nagle. - Czy mogę zostać usprawiedliwiona?

Po chwili Dorothy skinęła głową w milczeniu.

- Dziękuję za kolację. - Michele powiedziała szybko zanim pośpieszyła do pokoju.

Pierwszej nocy w swojej nowej sypialni Michele spała niespokojnie. Jej umysł pływał w czarno - białych zdjęciach byłych mieszkańców Rezydencji Windsor. Ale później uśmiech rozświetlił jej uspioną twarz gdy poddała się innemu snu.

To było najbardziej przytłaczające uczucie jakie kiedykolwiek przeżyła. Była tak szczęśliwa że mogła pęknąć ale w tym samym czasie nadszedł stały, nienasycony głód w jej wnętrzu. Rozłożyła ręce pod osłoną ciemnej nocy, u stóp wysokiego drzewa. Miles wraz z księżycem wyciągnął się przed nią. Bawił się jej włosami gdy śmiali się razem, rozkoszując się swoim prywatnym żartem.

- *Nie mogę uwierzyć, że to jest prawdziwe.* - Michele szepnęła wpatrując się w jego szafirowe oczy.

- *Nie chce być gdziekolwiek indziej ale tutaj, z tobą.*

I nagle Michele obudziła się. Oddychała ciężko, gdy starała się rozeznać gdzie była. Oczekiwała, że jej przystojny nieznajomy ciągle będzie przy niej, ale jej oczy zarejestrowały tylko wielkie meble w sypialni. Michele przypomniała sobie, że właśnie te marzenia, że to szczęście było nieprawdziwe. Nic nie było prawdziwe. *Dlaczego mam nowe marzenia o nim?* Zastanawiała się Michele. Była już przyzwyczajona do samej wizji jego jako odbicia w lustrze, że to było niesamowite doświadczenie mieć go tak realnie i stale.

Ale to nie prawdziwe i stałe, przypomniała sobie. To tylko moja wyobraźnia.

Następnego dnia złota rączka Windsorów, Nolan wniósł pudełka z rzeczami Michele, które zostały dostarczone z Kalifornii. Spędziła większość dnia na rozpakowywaniu, próbując zaaranżować swoje rzeczy tak aby czuła się trochę jak dawniej. Po rozpakowaniu ubrań podeszła do pudełka oznaczonym imieniem jej matki. Michele zawahała się. Pani Richards przeniosła jej rzeczy zanim Michele wyjechała z Nowego Yorku, wyjaśniając, że zawartą biżuterię i pamiątki Marion trzymała w swoim sejfie w banku. Michele pozostały do otwarcia tylko te pudełka, ale

prawda była taka, że Michele bała się je otworzyć. Pomyślała, że dla pewnych powodów czuje się bardziej realnie. Przez chwilę przyglądała się pudełku bardzo ostrożnie, wzięła głęboki oddech i uchyliła wieko. Wewnątrz były trzy małe pudełka z biżuterią. Dwa pierwsze nosiły logo Van Cleef & Arpels & Tiffany. Trzecie było bez etykiety. Michele patrzyła na pudełko niespodziankę. Mama nigdy nie mówiła jej o tych klejnotach. Michele zorientowała się, że muszą to być pamiątki Windsorów, ponieważ w ich stanie nie było takich sklepów jak Tiffany. Michele otworzyła pudełko Van Cleef & Arpels w pierwszej kolejności. Na widok naszyjnika motyla z portretu Marion, stanęły jej łzy w oczach. Objęła naszyjnik, jak gdyby mogła znaleźć obecność Marion w jego obrębie. Otworzyła pudełko Tiffany'ego i znalazła wspaniały złoty naszyjnik z diamentami. Nigdy nie widziała z bliska tak fantazyjnej biżuterii.

Michele otworzyła ostatnie pudełko bez etykiety. Jej serce prawie się zatrzymało gdy zobaczyła co jest w środku. W opakowaniu był wytrych złota, który wyglądał jakby był z poprzednich stuleci. Klucz w kształcie krzyża z okrągłym łukiem na górze. To był klucz z jej snu. Michele czuła wirowanie w głowie, dreszcze które przechodziły z góry na dół po kręgosłupie.

- To nie może się dziać. - Szepnęła do siebie. - To nie jest prawdziwe.

Podniosła ostrożnie klucz i poczuła jak skurcz łapie ją w rękę. Michele krzyknęła i odrzuciła klucz jak w horrorze. Jednak on pozostawał na podłodze.

W jaki sposób mama go zdobyła? Michele zastanawiała się rozpaczliwie. Dlaczego jest taki sam jak z moich snów? Michele zauważyła zwinięty kawałek papieru wystający z pudełka. Chwyliła go szybko i zaczęła czytać.

Wrzesień, 1993r.

Droga Marion.

Załączam klucz Henrygo, który zostawił w moim biurze. Wiem, że chcesz go mieć. Być może wyjaśni ci kilka rzeczy. Nie wahaj się ze mną skontaktować, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Wszystkiego co najlepsze,

Alfred Woolsey

Alfred Woolsey- dawny szef mojego taty. Uświadomienie sobie tego niemal zapukało do Michele. Ten klucz należał do jej ojca? To wydawało się jeszcze bardziej niewiarygodne, niż samo istnienie klucza w jej snach. Nigdy nie czuła żadnego rodzaju więzi z jej nieobecnym ojcem, ale teraz tak jakby miała coś z nim wspólnego. Nagle przypomniała sobie o jednym momencie, kiedy była młodą dziewczyną zapytała mamę, czy jest w czymś podobna do taty. Marion długo się zastanawiała zanim odpowiedziała.

- Tak. - W końcu powiedziała cicho. - Nie mogę umieścić mojego palca na nim żeby ci pokazać, ale jest coś... Coś takiego samego w każdym z was.

*Michele skupiła swoją uwagę na Alfredzie, zastanawiając się, co taki ekscentryczny starzec miał na myśli. Pobiegła do swojego laptopa, aby odszukać profesora w Google. Może znajdzie jego numer telefonu i poprosi go o pomoc. Ale kiedy pierwszy link pojawił się na ekranie komputera Michele zamarło serce. To był nekrolog z gazety z Los Angeles z przed ośmiu lat. *Tyle na temat uzyskania informacji*, pomyślała ponuro. Michele poczuła ukłucie bólu, że nigdy nie wspomniała o kluczu*

Opowiadając mamie powtarzający się sen a skupiła się na wspaniałym nieznanym.

Nerwowo schyliła się, aby podnieść klucz, czując wzmacniające się skurcze. Znajdował się dokładnie tam gdzie go odłożyła. Kiedy spojrzała na niego, zastanawiała się, czy jej mama kiedykolwiek dowiedziała się, do czego on służy albo gdyby jeszcze żyła, czy czułaby zakłopotanie, że Michele miała teraz ten klucz.